

Franciszek Kotula

Kaplica myśliwska pod wezwaniem św. Huberta w Miłocinie k. Rzeszowa

Ochrona Zabytków 4/1-2 (12-13), 95-98

1951

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**KAPLICA MYŚLIWSKA
POD WEZWANIEM ŚW. HUBERTA
W MIŁOCINIE K. RZESZOWA**

Na północ od Rzeszowa, 3 km w kierunku na Głogów i Kolbuszową, na polach tuż przed wioską Miłocin, zwraca uwagę wieniec wyniosłych lip a wśród nich smukła kaplica. Szarym tynkiem swych ścian zlewa się z szarością pni drzew, stanowi z nimi nierozłączną całość. Zespół swoją niepowszedniością robi silne wrażenie. rozbudza najżywszą ciekawość.

Tradycja, która z kaplicą łączy wiele podań, mówi, że ta kiedyś stała na skraju sandomierskiej puszczy, że była jakimś wotum. Chociaż dziś w najbliższym sąsiedztwie ani śladów lasu, to jeszcze na mapie katastralnej z r. 1849 w Miłocinie znajduje się 114 mórg lasu, a mapy z XVIII w. wykazują, że puszcza sandomierska podchodziła niemal pod sam Rzeszów.

Pochodzenie kaplicy wyjaśnia kronika kościelna parafii Staromieście¹, do której Miłocin należy. Zbudował więc kaplicę Jerzy Ignacy Lubomirski, właściciel Rzeszowa w r. 1745 obok „curiali” jak kronika nazywa sielską willegiaturę, coś w rodzaju Arkadii czy Zofiówki, a których prototyp powstał właśnie w Rzeszowszczyźnie². Po owej „Curiali” pozostały bardzo nikiłe ślady w postaci sztucznego stawu i pewnych nazw.

Na terenie Rzeszowszczyzny jest wiele kaplic i kościółków, ale kaplica miłocińska nie ma odpowiednika, jest unikatem. Jest to bowiem budowa centralna w rzucie poziomym równoramiennym krzyżem greckim, o bardzo płtykich ramionach. Razem z ukośnymi ścianami, łączącymi owe ramiona, jest to nierównomierny, ośmiokąt, o sylwecie zdeformowanej przybudówką do zachodniego ramienia.

Rozmiary kaplicy są skromne. Dłuższe osi, tj. przebiegające przez ramiona krzyża mają tylko po 10.14 m. zewnętrzna szerokość ramion 3.75 m. Natomiast wysokość samych murów 9.20 m; łuk kopuły po linii zewnętrznej 5.20 m i wreszcie lekka latarnia, mająca kształt sygnaturki, usmukła budowlę.

Zewnętrzna dekoracja, mimo zastosowania elementów barokowych, jest raczej surowa. Ukośne ściany między ramionami są przerwane tylko oknami nakrytymi skromnymi gzymsami, ozdobniejsze są ściany ramion. Widocznie projektodaw-



Ryc. 88. Haczów — woj. rzeszowskie.
Kościół drewniany z XVIII w.
Fot. B. I. Z.



Ryc. 89. Haczów — woj. rzeszowskie.
Wnętrze kościoła.
Fot. B. I. Z.

¹ Archiwum Muzeum w Rzeszowie — inw. rękopis. Nr 349.

² Julian Nieć, Rzeszowskie za Sasów, Rzeszów 1938, str. 96.



Ryc. 90. Miłocin — woj. rzeszowskie. Kaplica św. Huberta w/g ryciny M. B. Stęczyńskiego z r. 1846.

Fot. Kotula

ca liczył się z tym, że przesadna dekoracyjność, w leśnym otoczeniu byłaby dysonansem.

Jedynie w ramieniu wschodnim nie ma drzwi, bowiem w tym ramieniu umieszczono ołtarz. Pozornie wydać się może anachronizmem: troje drzwi do tak szczupłego wnętrza. Ale ponieważ w kaplicy odbywały się nabożeństwa, mające nawet charakter odpustów, otwarte drzwi miały poszerzyć kaplicę na całą polanę. Odmienny charakter i dodatkową funkcję spełnia zachodnie ramię krzyża. Wydłużone zostało przybudówką, która spełnia dwojaką rolę; w dolnej części jest przedsionkiem, w górnej tarasem, na który z obu stron prowadzą schody. Z tarasu wchodzi się do pewnego rodzaju łoży, w górnej części wewnętrznego wgłębienia ramienia. Najprawdopodobniej było to miejsce dla właścicieli i lasów i curiali. Z przedsionka na lewo i prawo prowadzą dwa łukowate, sklepione korytarzyki. Przez jeden z nich dziś zamurowany, wchodziło się, być może do podziemi-grobowców, które opisuje Stęczyński¹. Przybudówka architektonicznie nie jest z kaplicą dobrze związana, jest obcą stylowo, prawie prostą przyczepką do jej twornego piękna. Wydaje się, jakby pomysł powstał w czasie samej budowy, łącznie z pomysłem umieszczenia pod kaplicą grobowców.

Architekturze zewnętrznej doskonale odpowiada dostojna prostota wnętrza, w które przez cztery duże okna i latarnię wlewa się istna powódź światła. Patrząc w górę wydaje się, że kaplica nie ma nakrycia, że patrzy się wprost w prześwietlone niebo, pokryte obłoczkami i igrającymi wśród nich figlarnymi aniołkami. Ta masa światła wręcz odbiera wnętrzu powagę i tajemniczość świątyni. Wnętrze jest zdecydowanie podzielone na małą nawę i baniastą kopułę, bez żadnych podziałów żebrami czy gurtami. Linie podziału stanowi mały wystający, skromnie profilowany gzyms. Podniebie kopuły wystrzela bezpośrednio sponad gzymsu. Ściany są surowe, bez pilastrów, głowic, czy sztukaterii, którymi barok tak się lubił chwalić. Również i framugi okienne są proste i gładkie. Surowości architektury dopełnia posadzka, ułożona z różnej wielkości płyt z piaskowca.

Urodę wnętrza kaplicy podnoszą jeszcze malowidła al-fresco, też unikat w okolicy, zdradzające niepospolicity pędzel. Widocznie fundator przykładał do kaplicy wielką wagę, bowiem wysokiej klasy malarz uzupełnił wybitnego architekta. Malowidła na kopule są typowo barokowe, doskonałe w rysunku. Św. Trójca nad ołtarzem jest w stereotypowym ujęciu, anioły bardzo męskie, muskularne,

¹ Maciej Bogusz Stęczyński, Okolice Galicji. Lwów 1847, str. 13—14.

w nieco zbyt ciężkich szatach, ale zdaje się, wzmocnionych w czasie jakiegoś remontu.

Siłą faktu nasuwa się zagadnienie, kto mógł być autorem powyższych malowideł. Wiadomości jak dotychczas nie ma żadnych, więcej intrygują malowidła w kopule i imitacje stiuków, te bowiem wydają się być dziełem jakiegoś polskiego malarza. Może bliższe badania rzuciłyby pewne światło na autora tymczasem nasze malowidła samorzutnie kojarzą się z jednym nazwiskiem, jakie występuje w miejskiej księdze sądowej miasteczka Głogowa (ongis Głowowa).

Oto na przełomie 1 i 2 ćwierćwiecza XVIII w. Jan Kazimierz Lubomirski z żoną Urszulą z Branickich siostrą Jana Klemensa twórcy „Podlaskiego Wersalu“ budują w Głogowie pałac w swej nowej siedzibie a do wymalowania wnętrza przymuszają malarza, swego poddanego, który widocznie po opuszczeniu rodzinnej wsi gdzieś w świecie wyuczył się kunsztu malarskiego. Lubomirscy dowiedzieli się o nim, ściągają go — jak to często było w Polsce praktykowane — a poddany podpisuje cyrograf w księdze sądowej, którym zobowiązuje się do wymalowania zamku a podpisuje się piśmem wprawnym, wyrobionym, energicznym¹. Musiał to być więc malarz niepośledniej klasy, jeśli mógł zaspokoić gustą książęcej pary, a zwłaszcza księżnej,

¹ Arch. Muzeum w Rzeszowie, rkps. nr 6, str. 482.

„Actum Coram Officio Advocatali et Scabinali Głowowiensis die Decima Mensis Octobris Anno Dni 1727-mo“

Stanąwszy przed akta woytowskie y ławniczych głowowskich niżej podpisany, zeznał dobrowolnie a nieprzymuszenie w takie słowa: Iz ja będąc rzemieślnikiem kunsztu malarskiego, iestem w tey parafiey głowowskiego kościoła urodzony w Stykowie wsi należącej do tuteczney parafiey, y do tego się przyznawam żem jest Jaśnie Oświeconego Xsiażęcia poddany, jako dziedzicowi tego miasta y wsi do niego należącymi y gotów iestem na to obligowany będąc, w moim rzemieśle takie u niego Jego McP X Dobrodziejowi Panu memu wszelką wygodę z posłuszeństwa czynić, za zapłatę mnic należącą z skarbu zamkowego y nie powinieniem tey roboty odstąpić, póki może trwać przy zamku głowowskim dotąd, póki nie zakończy się, na to obligacją czynię przy urzędzie woytowskim głowowskim y ludziach przy tym będących ławniczych przysięgłych y podpisuję się swą ręką własną dnia y roku iako wyżej. Tomasz Mendyk.

Andrzej Chmielowski — podwoyci natenczas; Ign. Michałowski — stolarz; Woy. Piechowski — Woyt głowa natenczas.



Ryc. 91. Miłocin — woj. rzeszowskie. Kaplica św. Huberta.

Fot. Kotula



Ryc. 92. Miłocin — woj. rzeszowskie. Kaplica św. Huberta. Fragment kopuły.

Fot. Kotula



Ryc. 93. Miłocin — woj. rzeszowskie.
Kaplica św. Huberta. Fragment wnętrza.
Fot. Kotula



Ryc. 94. Fragmentarycznie zachowane
malowidło szesnastowieczne w kościele
w Krobii.
Fot. Świechowski

która jako siostra pana na Białymstoku musiała mieć nie byle jakie aspiracje. Jeśli w r. 1727 mógł naszego malarza użyć Jan Kazimierz Lubomirski, mógł użyć i brat tamtego, fundator kaplicy w Miłocinie, Jerzy Ignacy w r. 1745.

W niszy wschodniego ramienia znajduje się ołtarz z bogatą, barokową nastawą, ale wyłącznie iluzjonistyczną. Na ścianie namalowany jest obraz, przedstawiający św. Huberta klęczącego przed jeleniem. Obraz ten jest odmienny od malowideł na kopule, nie ma jak tamte charakteru dynamicznego, jest miękki, pastelowy, podobniejszy do gobelinu, aniżeli do obrazu. Wydaje się być dziełem włoskiego malarza, albo pod wpływami włoskimi wykształconego.

Przyglądając się ołtarzowi, wnętrkom, framugom okiennym, gzymsowi, doznaje się wrażenia, że kaplica jest przeładowana sztukateriami, że pieni się ich bogactwem. I znów iluzja. Nie użyto do nich żadnych barw, poza bielą i cieniami o różnych tonacjach. Dziś trudno orzec, czy sztukaterie były projektowane, ale nie zostały wykonane, lecz zastąpione imitacjami. Ale imitacje są dziełem znakomitego artysty.

Kim byli twórcy kaplicy?

Odpowiedzi dziś dać nie można. Nie wspomina o nich wymieniona już kronika parafialna. Archiwum Lubomirskich w czasie I-ej wojny światowej zniszczało zupełnie.

Kilku badaczy kaplicę miłocińską przypisywało Tylmanowi z Gameraen. Ale z chwilą ustalenia daty budowy ta koncepcja odpada. Jednak kaplica wykazuje bardzo bliskie pokrewieństwo z kościołem w Czerniakowie¹, którego fundatorem, według projektu Gamerskiego, jest inny Lubomirski. Podobieństwo może być zwyczajnym zbiegiem okoliczności, ale — może być miniaturową kopią, albo — późniejszym zrealizowaniem dawniejszego planu. Gamerski bowiem w Rzeszowszczyźnie dużo budował.

Kaplica jest dziś w takim stanie, że wymaga natychmiastowej konserwacji. Zacieki niszczą malowidła, wiatr wdzierający się przez wybite okna hula po wnętrzu. Specjalnego zabiegu wymaga fresk ołtarzowy. Zabytek bezwzględnie zasługuje na ratunek.

Franciszek Kotula

¹ Tadeusz M a k o w i e c k i, Kościół w Czerniakowie. Biuletyn Historii Sztuki i Kultury. Warszawa 1938, str. 17—18.